

Eksperyment - start!

Nosi tytuł „Eksperyment! Fotografia początku XX wieku we Lwowie i jej polscy i ukraińscy kontynuatorzy w XX i XXI wieku” i powstała jako efekt polsko-ukraińskiej współpracy. To jedno wyjątkowe miasto połączyło bowiem te dwie narodowości – na początku XX wieku jedni artyści wpływali na drugich, później ich sztuka i myśl „rozlewała się” dalej.

Na lwowskiej politechnice istniał w międzywojniu Instytut Fotografii, gdzie śmiało eksperymentowano z fotografią. Założycielem instytutu był Władysław Bednarczuk, potem zarządzał nim Witold Romer, a studiowali tu m.in. Aleksander Krzywobłocki i Jan Alojzy Neuman. Pracownię na politechnice miał Henryk Mikolasch – to tutaj powstała technika fotomontażu, która zrobiła karierę w twórczości awangardowej (a i do dziś jest chętnie stosowana). Prace ich wszystkich znalazły się na wystawie w ŁDK, która nie jest chronologiczna, nowe przemieszano tu ze starym.

Głównym jej atutem jest przypomnienie (pokrótce) ważnej roli środowiska lwowskiego w rozwoju fotografii eksperymentalnej w międzywojniu, ciekawie jest też zaznajomić się z twórczością współczesnych twórców ukraińskich i przypomnieć sobie polską twórczość z okresu międzywojennego – reszta to dopełnienie. Polską fotografię eksperymentalną mogliśmy w ostatnich latach dość dobrze poznać na trzech świetnych wystawach: poświęconej Warsztatowi Formy Filmowej w Galerii Atlas Sztuki, opowiadającej o Grupie Zero-61 w Muzeum Sztuki (obie na przełomie 2016 i 2017 roku) i zatytułowanej „Foto-obiekt” w samej Galerii Imaginarium (2014). Tutaj mamy namiastkę (choć obiekty ciekawe): prace Józefa Robakowskiego, Ryszarda Waśki, Jerzego Lewczyńskiego, Wojciecha Prażmowskiego, Krzysztofa Cichosza, Grupy Łódź Kaliska. To oczywiście tylko garstka spośród najważniejszych reprezentantów tego rodzaju twórczości. Podczas gdy w galeriach FF i Nowej wszystko układa się w dość spójny obraz, to prezentacja w Galerii Imaginarium wydaje mi się odrobinę chaotyczna. Początek jest bardzo udany – zaczynamy od „Startu”. W 1931 roku chemik Witold Romer opracował nową metodę graficzną – izohelię (wykorzystywaną początkowo do tworzenia map plastycznych). W tej technice wykonał m.in. „Start” – na wystawie znalazła się nie tylko oryginalna praca przypominająca zdjęcie z nałożonym w komputerze efektem postera, ale i wielkie powiększenie tej niezwykle dynamicznej fotografii trzech startujących do biegu mężczyzn (po drugiej stronie galerii – trzy powiększenia innych ujęć biegaczy).

Ta „instalacja” świetnie koresponduje z wiszącym po sąsiedzku pięcioczęściowym obiektem Krzysztofa Cichosza („Humanologii poświęcam III” z 2006 roku) z nałożonych warstwowo przezroczystych folii z nadrukowanymi czarnymi elementami – wolne od nadruku miejsca tworzą trójwymiarowe sylwetki kobiece w różnych pozycjach. Do kompletu powieszono trzy zdjęcia Maurycego Gomulickiego z 2013/2017 roku z ludźmi w jaskrawo kolorowych sportowych wdziankach przybierających pozy, napinających bicepsy.

I tutaj zaczyna się wspomniany chaos. Jest cykl zdjęć filozofa Romana Ingardena, który próbował oddawać w fotografii grę między obrazem a myślą (kwiat doniczkowy raz bardziej, raz mniej ostry), jest filmik Romana Huka z 2012 roku z wykadrowaną i powieloną konstrukcją schodów, po których schodzi i wchodzi pani w różu. Jest jego „Palimpsest” z 2014 roku – cykl fotografii, który zaczyna się czytelnym widokiem wnętrza biblioteki, z czasem coraz bardziej przysłanianym nałożonym obrazem drzew, a kończy się tymże wnętrzem z kobietą środkiem, palimpsestowo przetworzonym przez nałożenie kadru ze starym murem. I jest reprodukcja obrazu Włodka Kostyrki z 2018 roku odwołującego się do kwadratu Kazimierza Malewicza (mały kwadrat nałożony na kwadratowy portret). Rozumiem, że założeniem jest zaprezentowanie zagadnienia funkcji/możliwości

obrazowania w twórczości eksperymentalnej, ale jakoś nie układa mi się to w całość w jednej przestrzeni z tematyką, o której za chwilę.

Założyciel Instytutu Fotografii Władysław Bednarczuk pracował w różnych zakładach fotograficznych (w 1937 roku otworzył własne studio) i od dziecka robił fotograficzne autoportrety dalekie od klasycznej zakładowej fotografii portretowej (na wystawie najwcześniejszy pochodzi z 1914 roku, z ok. 1935 roku jest „Autoportret wizyjny”, w którym różne obrazy nakładają się na siebie, a z 1932 roku – „Nogi”, czyli autoportret w postaci ujętych z góry obutych stóp artysty). Kuratorzy wystawy żartobliwie zaliczyli te zdjęcia do „selfie”, przypominając, że pierwszy autoportret wykonał w 1839 roku Robert Cornelius (nie wiem tylko, czemu tutaj służy nawiązanie do początków autoportretu).

Gdy wojsko zaczęło korzystać z fotografii lotniczej, Bednarczuk działał w plutonie fotograficznym. Imponujący przykład tego rodzaju fotografii to okrągłe zdjęcie Witolda Romera zrobione w 1944 roku na potrzeby Brytyjskich Sił Lotniczych, gdzie widok pól, wsi i rzeki układa się na kształt kuli ziemskiej.

W Galerii FF zaskakują niezwykle fotograficzne ekslibrisy Danyły Figola z lat 30., np. ten z martwą naturą z dziwnych przedmiotów przy oknie i wiszących na sznurku liter układających się w napis „3 КНИГ”. Humor nie opuszcza Macieja Bohdanowicza, gdy dorabia na przedwojennych pocztówkach z widokami Lwowa a to UFO, a to latające wokół pomnika Mickiewicza anioły, a to piłki, którymi niby to grają rzeźby na dachach kamienic, a to pasażerski samolot. Anastasia Starcko (2018 rok) też ingeruje w utrwalony obraz dawnej rzeczywistości – na starych zdjęciach i fotokolażach przedstawiających głównie ludzi w różnych sytuacjach i ujęciach, dorysowuje, domalowuje linie, zygzaki i plamy. Zostawia swój ślad. „Portret artystki malarki Margit Sielskiej” Aleksandra Krzywobłockiego z 1928 roku zapewne zaskakiwał w owym czasie – portretowana kobieta trzyma w rękach ramę, przez którą jest fotografowana. Samo zdjęcie umieszczono w kolejnej ramie. To jeden z serii jego portretów psychologicznych. Zamieszki na uniwersytecie we Lwowie (Noe Lissa, 1907 rok) pokazane są nietypowo – zamiast tłumu studentów, pusty, zniszczony uczelniany pokój.

Janusz Bąkowski w latach 60. wykonał serię portretów Marka: wyjściowy (zwykłe zdjęcie), wypalony (kilka nałożonych zdjęć z wypalonymi dziurami układa się w sumie w jeden portret), wyplatany (zdjęcie pocięte na paski i złożone w jeden obraz na zasadzie wątku i osnowy) oraz wcinany (nakładane na siebie coraz mniejsze portrety). W „Szczelinie” Krzysztofa Wojciechowskiego (1974) idący ludzie i samochody są optycznie zniekształceni, wyszczupleni, a pusta przestrzeń dookoła sprawia, że sprawiają wrażenie odseparowanych od rzeczywistości.

Duże zbliżenia na maszyny w wykonaniu Jana Alojzego Neumana (1929 i 1930) sprawiają, że ich elementy wyglądają jak abstrakcyjna kompozycja. Podobnie na zdjęciu Aleksandra Krzywobłockiego z tego samego czasu ze zbliżeniem czajnika. Prace z lat 70. tego artysty nawet dziś sprawiają wrażenie nowoczesnych. To fotomontaże, w których wypreparowane z rzeczywistości i umieszczone na surowym białym tle kształty tworzą abstrakcyjne obiekty.

W Galerii Nowej przy filmie Witolda Romera z 1938 roku można poczuć się zdezorientowanym. Jego część stanowią sceny skoków z trampoliny do basenu – filmowane i montowane w sposób bardzo współczesny: kamera obserwuje skoczkę z góry, a chwilę później widzimy go płynącego pod wodą (!).

Wojciech Prażmowski zdekonstruował wizerunek ludowego świątka, tak ważnego w polskim krajobrazie: oglądamy osobno dłonie różnych postaci i głowę. W cyklu „Polska sztuka jarmarczna” (1955-2005) mieszczą się też zwielokrotnione cyferblaty zegarków.

Jerzy Lewczyński w 1959 roku sportretował przyjaciela poprzez abstrakcyjny obraz, jaki ten trzyma między nogami (twarzy przyjaciela nie widać). Metaforyczne zdjęcie Lewczyńskiego z 1968 roku przedstawia chorego w szpitalnej piżamie, na którego pada cień w kształcie krzyża. Jest i surrealistyczny fotomontaż z 1971 roku: dworek, przed nim naga kobieta robi mostek, mężczyzna stoi na świni, a na głowie dźwiga samochód...

Przedziwne są „Mimoformy” Piotra Wołyńskiego z lat 1998-2002: fragmenty rzeczywistości (przedmiotów, stworzeń?) tak zniekształcone, np. poprzez prezentowanie w różnych perspektywach, dodawanie cieni, że budzą skojarzenia z całkiem innymi obrazami – zawsze niepokojącymi. Film „Ściana” Ryszarda Waśki z 1972 roku działa magnetyzująco. Oto ściana budynku, przechodzi człowiek, za chwilę znika i znowu się pojawia. Idzie „migotliwie”, potem kolejni – to samo. Czasem idący w przeciwnie strony sklejają się, tworząc wspólnie rozdygotaną formę i są to najlepsze momenty filmu. „Fotografia do wyrwania” Józefa Robakowskiego z lat 1969-71 to tablica z doczepionymi zdjęciami ludzi, świętymi obrazkami i pocztówkami. Zawsze gdy widzę tę pracę, zastanawiam się: a co, gdyby tak coś sobie wyrwać, jednak nigdy nie odważyłam się tego zrobić. I może to jest właśnie temat tej pracy – brak odwagi, by wyrwać się z rodziny, środowiska, z tradycji, miejsca... Jego film „Sztuka to potęga” z defiladą wojskową i podłożoną pod obraz monumentalną muzyką Laibacha (lata 80.) zawsze zatrwąża. Jeśli mowa o wojnie i jej symbolach – Jan Alojzy Neuman w niedatowanej pracy ujął to tak: czaszka, nad nią hełm i drut kolczasty.

Łódź Kaliska sięga po symbolikę religijną, dezawuuując ją. Wielka praca „Proszę siadać (Ostatnia Wieczera)” z 1988 roku przedstawia długi stół z pustymi szklankami, przy nim niekojarzących się z apostołami mężczyzn w nieostrościach, czasem powielonych, przesuniętych (jeden zamazany). Ten siedzący nad księgą pośrodku (pozostali po brzegach) ponad głową ma narysowaną koślawą aureolę.

Włodko Kostyrko namalował (tu znowu reprodukcja) umięśnionego młodego mężczyznę z wytatuowaną na piersi Moną Lisą i zaciśniętymi pięściami (chyba niedawno używanymi, bo z zaczerwienionymi kostkami), otoczonego wieńcem laurowym. Pod wieńcem napis: Benvenuto Cellini (to nazwisko XVI-wiecznego florenckiego artysty). Wymowa tego dzieła nie jest łatwa do rozszyfrowania, podobnie jak pozostałych prezentowanych prac tego twórcy.

Przyznam, że nie do końca rozumiem zabieg z prezentacją wielkich reprodukcji olejnych obrazów Kostyrki, ciekawego współczesnego malarza ukraińskiego – jeśli kuratorom ich obecność wydała się konieczna, to może należałoby pokazać oryginały, a jeśli jedyne pośród zdjęć i filmów płótna by się nie tłumaczyły, to może jednak należało zrezygnować i spróbować zorganizować w innym czasie indywidualny pokaz jego prac – bo z pewnością warto, a po tej wystawie, która zaciekawia jego tajemniczą twórczością, wręcz należałoby.

Aleksandra Talaga-Nowacka

„Eksperyment! Fotografia początku XX wieku we Lwowie i jej polscy i ukraińscy kontynuatorzy w XX i XXI wieku”, czynna do 15 grudnia 2018 r. w trzech galeriach Łódzkiego Domu Kultury: Imaginarium, FF i Nowej. Kuratorzy: Magdalena Świątczak, Andrij Bojarov.

Oprowadzanie z udziałem kuratorów: 15 XII o godz. 15.